



Zbrodnia na Groblach

2017-10-12

W październiku 1904 r. mieszkańcy Krakowa - a zwłaszcza mieszkanki - emocjonowali się nie tyle trwającą wojną rosyjsko-japońską, ile procesem oskarżonej o morderstwo Anny Batkówny.

Michał Kozioł

Termin rozprawy wyznaczono na 17 października, prasa przypominała więc wydarzenia z początku czerwca. Krakowskie gazety zamieszczały wówczas elektryzujące czytelników nagłówki: „Straszny wypadek”, „Straszną służącą”, „Morderstwo w Krakowie” albo „Zamordowanie p. Boguckiej”.

Trudne relacje

Jak wiadomo, relacje między „panią” a służącą rzadko bywają idealne, jednak brutalne zabójstwo to już czyn straszny i zdumiewający. Kłótnie chlebobawczyni i sługi nie były zjawiskiem nadzwyczajnym, a potwierdziły ten fakt wydarzenia, jakie rozegrały się 1 czerwca 1904 r. w kamienicy nr 18 przy pl. Na Groblach. Około godz. 11.00 z mieszkania zajmowanego przez rodzinę Boguckich słychać było podniesione kobiece głosy i krzyki. Sąsiedzi uznali jednak, że to zwyczajna kłótnia. Zaalarmował ich dopiero dwie godziny później rozzwierający krzyk dziecka. Do mieszkania Boguckich wbiegli więc dozorca Jan Biel i Tomasz Oleksa, ordynans mieszkającego w tym domu oficera. Znaleźli tam leżącą na podłodze, ciężko ranną panią Bogucką oraz jej przerażonego syna, który właśnie wrócił ze szkoły. Wezwano pogotowie ratunkowe i policję. Konająca kobieta zdążyła jeszcze powiedzieć, że raniła ją służąca Anna Batkówna. Były to jej ostatnie słowa, straciła bowiem przytomność i zmarła jeszcze tego samego dnia w klinice chirurgicznej. Dyrekcja krakowskiej policji, ciesząc się – zresztą zasłużenie – dobrą opinią, sprawę potraktowała bardzo poważnie. Na miejscu zbrodni pojawiło się aż trzech komisarzy: Rudolf Krupiński, Antoni Rączka oraz Stanisław Styczeń. Zawiadomiono posterunki żandarmerii w podkrakowskich wsiach, a pięciu najlepszych agentów próbowało odtworzyć trasę ewentualnej ucieczki podejrzanej o morderstwo służącej.

Pojawiają się plotki

Jak zawsze w takich przypadkach miasto obiegły najróżniejsze sensacyjne plotki. Nie zabrakło nawet przekonanych, że Anna Batkówna po popełnieniu zbrodni rzuciła się w nurty Wisły. Podobno morderczyni widziana była też na Dąbiu i na Olszy. Jednak wysłana w tamte okolice ekipa wróciła z niczym. W poszukiwaniu Batkówny zaangażowała się cała krakowska policja. Nie obeszło się przy tej okazji bez zabawnych zdarzeń. Jeden z funkcjonariuszy zatrzymał w tramwaju dziewczynę, która, jego zdaniem, była podejrzaną podobną do poszukiwanej, czyli „wzrostu niskiego, krępa, o twarzy szerokiej, bladej, nieco opalonej. Oczy miała siwe, wejrzenie ponure. Ubrana po wiejsku”. Wejrzenie podejrzanej nie było jednak aż tak ponure, bo sprytna trzpiotka przyznała się agentowi, że rzeczywiście jest Anną Batkówną i służyła u państwa Boguckich. Niestety, kiedy triumfujący funkcjonariusz doprowadził ją na ulicę Kanoniczą, czyli „Pod Telegraf”, oświadczyła, że był to tylko żart, bo po prostu chciała dać nauczkę facetowi, który w tramwaju zaczepia panienki.



Z pomocą przybywa krakowski Sherlock Holmes

W poszukiwaniu włączył się także sławny detektyw Bronisław Karcz – krakowski Sherlock Holmes – niestety, bez rezultatu. Jednak nie zawiodła go intuicja i pojechał do pogranicznych Mysłowic. Okazało się, że Batkówna wyjechała do morawskiej Ostrawy i znalazła tam pracę jako służąca. W końcu została aresztowana i przywieziona do Krakowa. Wyjątkowo długo czekała na proces, zaczął się on bowiem przeszło cztery i pół miesiąca po dokonaniu zbrodni. Sąd przysięgłych miał orzec, czy oskarżona popełniła morderstwo, zbrodnię i kradzież.

Proces

Rozprawie przewodniczył radca sądu krajowego Ferdynand Ferens, wolantami byli radca Karol Kulikowski i sekretarz Eugeniusz Kraus, na czele ławy przysięgłych stanął Paweł Ciompa, nauczyciel ze szkoły św. Scholastyki, oskarżał prokurator Obtulowicz, obrońcą zaś był znany krakowski adwokat Włodzimierz Lewicki.

Rozprawa rozpoczęła się od wizji lokalnej w mieszkaniu, która zajęła sądowi godzinę. Później sprawa toczyła się w sali sądowej. Sąd usiłował odtworzyć przebieg wydarzeń z 1 czerwca. Oskarżona twierdziła, że tamtego dnia pragnęła po prostu odejść ze służby, ale pani Bogucka nie chciała się zgodzić – dopóki nie znajdzie nowej służącej. W końcu zgodę wyraziła, ale zażądała od Batkówny, aby ta „przed odejściem otworzyła swój kuferek i pokazała rzeczy już spakowane”. Jest to wysoce prawdopodobne – podówczas przeglądanie skromnego dobytku zwalnianej służącej i szukanie w jej tobołku lub kuferku rzeczy skradzionych chlebodawcom były swego rodzaju rytuałem. Jednak Batkówna nie należała do osób bojaźliwych i stanowczo sprzeciwiła się rewizji. Podczas rozprawy zeznała, że to właśnie wtedy Bogucka pierwsza złapała za siekierę. Uczyniła to w celu podważenia wieka kuferka, a gdy Batkówna na to nie pozwoliła, chlebodawczyni miała ją uderzyć obuchem siekiery w plecy. Doszło do przepychanki. Rozzłoszczona służąca „pochwyciła za tasak do siekania mięsa i biła panią po głowie, szyi i karku”. Profesor Leon Wachholz, wybitny ekspert w zakresie medycyny sądowej przedstawił orzeczenie rzeczoznawców. Uznali oni „za przyczynę śmierci bardzo znaczny upływ krwi z osiemnastu ran zadanych częścią narzędziem tępokrawędziastym, częścią ostrzem w przód, w tyłogłowie i w kark”. U oskarżonej nie znaleziono natomiast obrażeń, które byłyby dowodem na to, że Bogucka uderzyła ją obuchem w plecy.

Świadkowie

Przesłuchiwani świadkowie nie wniesli niczego istotnego. Ani Szymon Bauminger, właściciel kamienicy, ani lokatorzy nie potrafili nic powiedzieć na temat wydarzenia, które miało miejsce 1 czerwca. Jedynie zeznania Katarzyny Wojas spotkały się z żywszą reakcją publiczności oraz obrońcy mecenasa Lewickiego. Wojasowa zeznała, że Batkówna wyrażała się o swoich chlebodawcach bez szacunku – nie mówiła o nich inaczej jak „te kleryki”. Kiedyś miała nawet oświadczyć, że „jak jej dopieka, to po łbie bić będzie wszystkim, co jej pod rękę wpadnie”. Określenie „kleryki” wywołało wesołość publiczności, natomiast obrońca zarzucił Wojasowej, że uzurpuje sobie prawo do bycia stróżem moralności. W śledztwie zeznała bowiem, że Batkówna „źle się prowadziła”. Upomniany przez prezesa sądu mecenas Lewicki – który za kilka lat miał zginąć z ręki swojej klientki, ale już w 1904 roku nie cieszył się najlepszą opinią – zażądał szklanki wody, aby w ten sposób uspokoić skołatane



nerwy. Jak się też okazało, zabójstwo nie było jedynym przestępstwem popełnionym przez podsądną. Otóż opuszczając mieszkanie, w którym dogorywała pani Bogucka, Batkówna zabrała z szafy chlebowawców nie tylko gotówkę, w kwocie 25 koron, ale także „siedem kaftaników, trzy chusteczki do nosa, dwie suknie oraz dwa staniki”.

Może i nie zabiła, ale na pewno ukradła!

Wieczorem prowadzący rozprawę radca sądu krajowego Ferens zwrócił się do ławy przysięgłych o podjęcie decyzji. Przysięgli naradzali się przeszło godzinę. Po powrocie do sali rozpraw przewodniczący ławy Paweł Ciompa przedstawił wyniki głosowania: w kwestii popełnienia przez oskarżoną morderstwa siedmiu przysięgłych było za, a pięciu przeciw, nie było więc jednomyślnej decyzji. Jednogłośnie natomiast wypowiedzieli się przysięgli w sprawie popełnienia zabójstwa i kradzieży. Sąd biorąc pod uwagę młody wiek oskarżonej, jej zaniedbane wychowanie oraz częściowe przyznanie się do winy, skazał Batkównę na „dziesięć lat ciężkiego więzienia z jednym postem co miesiąc i ciemnicą co roku w dniu 1 czerwca – jako dniu popełnienia zbrodni”.

Zwodnicza giełda pracy

Komentując tę sprawę, krakowska prasa podkreślała, że pani Bogucka poznała swoją przyszłą zabójczynię na „giełdzie służących”, działającej na Rynku Głównym pod pomnikiem Adama Mickiewicza. Gazety ubolewały, że nie ma tam „żadnej kontroli nad oferującą swe usługi służbą; stąd można dostać do mieszkania złodzieja albo rozbójnika, zaopatrzonego w fałszywą książkę robotniczą”.